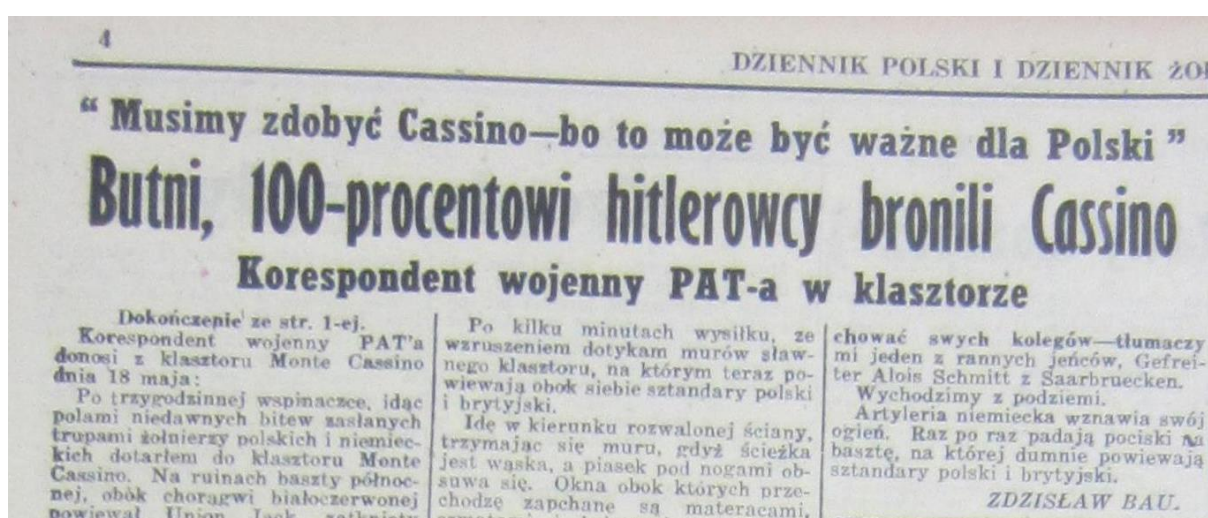




„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” R. 1, Nr 118, Londyn, sobota, 20 maja, 1944 r.



**„Musimy zdobyć Cassino – bo to może być ważne dla Polski”
Butni, 100-procentowi hitlerowcy bronili Cassino
Korespondent wojenny PAT-a w klasztorze**

STRONA 4.

Dokończenie ze strony 1-ej.

Korespondent wojenny PAT'a donosi z klasztoru Monte Cassino dnia 18 maja: Po trzygodzinnej wspinaczce, idąc polami niedawnych bitew zasłanych trupami żołnierzy polskich i niemieckich dotarłem do klasztoru Monte Cassino. Na ruinach baszty północnej, obok chorągwi białoczerwonej powiewał Union Jack, zatknięty przez naszych żołnierzy, jako wyraz braterstwa broni, które tutaj na tym froncie, kiedy walczyliśmy ramię przy ramieniu, wiązało nas jeszcze silniej węzłami wspólnie przelanej krwi.

Gołąb - zwiastunem zwycięstwa

Natychmiast po nadejściu meldunku o zdobyciu Monte Cassino, przesłanego gołębiem pocztowym i zawierającego jedną tylko literę „V”, wyruszyłem w stronę góry klasztornej.

Wiadomość o zdobyciu klasztoru Monte Cassino rozniosła się lotem błyskawicy po całym froncie. Wszędzie po drodze spotykam uśmiechnięte, rozradowane twarze naszych żołnierzy. Widziałem, jak Anglicy i Amerykanie dochodzili do żołnierzy polskich serdecznie potraszając im rękę, gratulując ciężko i krwawo zdobytego sukcesu.

Na linii biją jeszcze działa. Zdobycie twierdzy na Monte Cassino nie przerwało całkowicie działań. Niemcy zażarcie bronią się na jednym ze wzgórz, i jak wynika z ostatnich meldunków, skierowali na klasztor ogień ciężkiej artylerii.

Pierwsi jeńcy

Dojeżdżając do góry, do miejsca, od którego już dalej muszę iść piechotą widzę, jak dróżką schodzą, prowadzeni przez naszych żołnierzy jeńcy niemieccy z załogi klasztoru. Na kołnierzu mają złote wypustki, znak wojsk spadochronowych. Niektórzy z nich na rękawach noszą napis „Kreta” za udział w kampanii na tej wyspie w maju 1941 roku.

Wszyscy młodzi chłopcy, najstarszy z nich liczy 23 lata. Są aroganccy i pewni siebie, większość pochodzi z północnych Niemiec. W Monte Cassino walczą już od kilku miesięcy. Wielu z nich ma czarnobiałoczerwoną wstążeczkę Żelaznego Krzyża II klasy. Otrzymali go zgodnie z przyżeczeniem swojego dowódcy, gen. Heidricha po dwutygodniowym udziale w walkach na froncie Cassino.

Groby wśród maków

Na łące, pełnej maków, przechodzę obok świeżych grobów naszych żołnierzy. Zginęli dzisiaj podczas zaciętych walk o masyw Albanetta. Obok, trochę dalej, przykryci płaszczami i kocami leżą polegli żołnierze polscy, czekając na pochowanie. Ciężko wbija się łopata w twardą, kamienistą ziemię... trudno idzie wykopanie tego ostatniego „składaka”. ... Bez przerwy spływają z gór, owinięte w koce zwłoki żołnierzy na noszach sanitariuszy.

Podstęp

Idę górą, o którą wczoraj jeszcze toczyły się zażarte walki. Tam, przed rozwalonym granatami, stalowym schronem leżą trupy kilku Niemców. Jest między nimi oficer. Jeden z żołnierzy opowiada mi, że w pierwszej chwili na widok Polaków Niemcy wyskoczyli podnosząc ręce do góry, a po sekundzie rzucili granatami, które trzymali w pięściach. Ranili kilku naszych. Proces z nimi był krótki. Ani jeden nie wyszedł cało.

Niemieckie schrony bojowe są doskonale zamaskowane kamieniami w wąskich szczelinach skalnych. Najskuteczniej walczyły z nimi czołgi, wjeżdżając i

rozgniatając je zupełnie wraz z załogą. Trochę dalej pod wielkim kamieniem leżą dwa trupy: Polak i Niemiec, zastygli na zawsze w jakiejś straszliwej walce wręcz. Nasz żołnierz w starszliwym uścisku trzyma rękę Niemca w której błyszczy długi nóż. ...Na ziemi wala się masa porzuconego sprzętu naszego, niemieckiego i, leżącego tu od bardzo dawna, amerykańskiego.

Z tego wzgórze po raz pierwszy widzę klasztor od strony południowej. Okazuje się, że ściana południowa jako tako się zachowała. Obok mnie stoją nasi żołnierze. Są brudni, nieogoleni, na pewno bardzo zmęczeni, ale z jaką dziwną radością patrzą na klasztor, w którym nie ma już Niemców i, do którego dla odmiany teraz Niemcy strzelają, jakby tym murom było jeszcze za mało.

Jestem w klasztorze

Przed wejściem do klasztoru ostrzeżono mnie, żebym niczego nie brał do ręki, gdyż mogą to być pułapki minowe. Kazano mi iść drogą wytyczoną białą taśmą. Klasztor stoi na bardzo stromym kopcu, do którego trzeba się wspinać, opierając się na rękach.

Po kilku minutach wysiłku, ze wzruszeniem dotykam murów sławnego klasztoru, na którym teraz powiewają obok siebie sztandary polski i brytyjski.

Idę w kierunku rozwalonej ściany, trzymając się muru, gdyż ścieżka jest wąska, a piasek pod nogami obsuwa się. Okna obok których przechodzę zapchane są materacami, szmatami i księgami kościelnymi. Po gruzach grubych murów, wśród których sterczą kolumny włączę na dawny dziedziniec klasztoru.

Na gruzach leżą porozrzucane kołdry, poduszki, sienniki, opakowania z amunicji, puste pudełka od papierosów marki „Coriso”, ulotki brytyjskie do żołnierzy niemieckich.

Na jednym skrzydle ocalała wysoka, kilkupiętrowa ściana. Z kształtu okien sędzę, że mieściły się tam cele zakonników. Jeszcze wczoraj w jednym z tych okien siedział niemiecki obserwator artyleryjski.

Na dziedzińcu widać zniszczony pomnik. Była to figura św. Benedykta, założyciela klasztoru.

Schodzimy do podziemi.

Niemiecki ogień na klasztor

Idziemy, oświetlając sobie drogę znalezionymi świecami. Słysząc głucho detonacje i bicie w grube mury klasztorne, które jednak zdają się drwić z pocisków artylerii. Korytarz, który prowadzi do kaplicy św. Scholastyki i św. Benedykta jest pełen dymu: gdzieś pod podłogą, głęboko w katakumbach płoną jakieś składy. Przez szczelinę, wyrąbaną pociskiem, strzelają płomienie.

Dwie kaplice ocalały

...Zarówno kaplica św. Benedykta, jako też św. Scholastyki nie jest zniszczona. Niemcy w nich urządzili sobie sypialnię. Walają się tam materace, bochenki

czarnego chleba, talerze. Po kaplicy rozrzucono stare cenne księgi sławnej biblioteki klasztornej.

Cały korytarz zachował się nienaruszony; patrzę na wspaniałe freski, wykonane przez nieznanego mi mistrza.

W jednej z kaplic w katakumbach leży trzech rannych Niemców. Nad nimi obrazy święte, przy migoczącym świetle świecy ustawionej na ołtarzu.

Są młodzi, zachowują się bardzo butnie.

Bronili jeden z bunkrów, na zboczu góry. Przed dwoma dniami zostali ranni i przeniesiono ich do klasztoru. Są z dywizji spadochronowej. Butnie twierdzą, że gdyby cała „Linia Gustawa” broniona była przez spadochroniarzy, 8. Armia nie mogłaby przełamać frontu.

100-procentowi hitlerowcy

Ci 100-procentowi Hitlerowcy wstąpili do dywizji spadochronowej na ochotników, gdyż cała Dywizja składała się tylko z ochotników. Uważają się za ideowców. Kiedy mówią o metodach, jakimi walczyli ci ideowcy, z nami, gdy wywiesiwszy białą chorągiew otwierali później ogień – milczą. Twierdzą, że przełamanie frontu nastąpiło wskutek zdrady jakiegoś pułku piechoty, w którym służą starsze roczniki. O starszych żołnierzach mówią z pogardą.

W jednym z korytarzów stoją jakieś skrzynie. Kiedyś kryły się tam zapewne skarby klasztorne. Podnosimy wieko jednej ze skrzyń.

Makabryczne odkrycie

Uderza nas straszny odór rozkładających się ciał. W skrzyniach tych młodzi ideowcy hitlerowscy chowali zwłoki swych kolegów. Po chwili robię inne straszne odkrycie. W plecaku znajduję porąbane zwłoki sierżanta niemieckiego. Toczy je robactwo.

Nie mieli czasu i miejsca, by pochować swych kolegów – tłumaczy mi jeden z rannych jeńców, Gefreiter Alois Schmitt z Saarbruecken.

Wychodzimy z podziemi.

Artyleria niemiecka wznawia swój ogień. Raz po raz padają pociski na basztę, na której dumnie powiewają sztandary polski i brytyjski.

Zdzisław Bau